

Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłam się uwieść – świadectwo s. Urszuli

"Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłam się uwieść" (Jer. 20, 7). Słowa proroka Jeremiasza bardzo często towarzyszą mi, gdy myślę o tym, jak Jezus prowadził mnie drogą powołania. Prawdą jest, co zresztą Sam potwierdza w Ewangelii, że to On wychodzi z inicjatywą powołania, to On - Jezus, a nie człowiek, decyduje kto ma Mu służyć w ten szczególny sposób, jakim jest życie kapłańskie czy zakonne.

Wzrastając w dobrej rodzinie katolickiej, planowałam sobie już od dzieciństwa życie według przyjętych wzorców: małżeństwo, dzieci, może własny dom za miastem... Przypominam sobie, że bardzo długo taka perspektywa przyszłości była moim marzeniem i wielką nadzieją. Wieczorem przed snem, chyba nigdy nie zapomniałam zwrócić się do Maryi z prośbą o dobrego męża. Jednak Pan Jezus zaplanował coś innego...

Kiedyś Tato przyniósł do domu „Dzienniczek” s. Faustyny. Przyjaźń i zjednoczenie, w jakim człowiek może żyć z Bogiem, wprost mnie zafascynowały. I ta ogromna miłość Jezusa - a więc On tak bardzo nas kocha. Pamiętam, że zapragnęłam wówczas tak bliskiej zażyłości z Chrystusem. Na spotkane na ulicy siostry zakonne patrzyłam po prostu z zazdrością, wyobrażając sobie, jak one muszą być szczęśliwe. Pragnienie pozostało pragnieniem, ja jednak żyłam dalej w przekonaniu, że nie mam powołania zakonnego.

Ale Pan Jezus był „zazdrosny” i chciał mieć moje serce tylko dla siebie. Żaden człowiek nie podobał mi się na tyle, by móc w związku z nim realnie myśleć o wspólnym życiu. Ostatecznie miłość ludzka okazywała się zawsze „błada” w porównaniu z miłością Boga. Któregoś dnia zmieniłam intencje mojej wieczornej modlitwy do Matki Bożej. Przyznaję, że nie bez wewnętrznego bólu wypowiedziałam moje „tak” na plany Pana: „Maryjo, jeśli Jezus chce dla mnie innej drogi niż małżeństwo, to zgadzam się na tę samotność z Nim”.

Skończyłam szkołę średnią i rozpoczęłam studia, ciągle nie wiedząc dokładnie, jakie konkretnie plany Bóg ma wobec mnie. Liczyłam, że pomoże mi odkryć swoje plany i wskaże mi drogę. Trwanie w tym poszukiwaniu było dla mnie męczące, lecz pocieszałam się myślą, że skoro Jezus opiekował się mną do tej pory, to i teraz nie zapomni. Coraz więcej modliłam się w tym czasie, prosząc o umiejętność odczytania Jego woli.

Pan wysłuchał mojej prośby, w czasie jednej z modlitw przeżyłam moje „zwiastowanie”. Jezus dotknął mnie tak wielką miłością, że nie miałam już wątpliwości. Chciałam być tylko dla Niego i Jemu oddać wszystko. Ta decyzja zrodziła następne pytanie - Co mam teraz robić, gdzie iść? Jest przecież tyle zgromadzeń i wspólnot zakonnych - również i tym razem zwróciłam się o pomoc do Maryi. Matka Boża nie zawiodła - była przy mnie obecna i prowadziła dosłownie za rękę do Jezusa.

Studując germanistykę wybrałam specjalizację niderlandzką i otrzymałam roczne stypendium na uniwersytecie w Leuven w Belgii. Tam spotkałam ludzi głęboko zaangażowanych we wspólnotę modlitwy. Po wielu miesiącach wspólnej modlitwy, pojechałam z nimi do Medjugorje. Zbliżał się termin mojego powrotu do Polski i obrony pracy magisterskiej. Trzeba było zdecydować o dalszym swoim życiu...

Ze zwiększonym pragnieniem oddania się całkowicie Jezusowi powróciłam do domu. Kolejne wydarzenia potoczyły się bardzo prosto. W mojej parafii rozpoczęły pracę Siostry Misjonarki Chrystusa Króla. Jak się później dowiedziałam, przyjechały do nas tego samego dnia, w którym ja powróciłam do kraju. Uczestniczyłyśmy w tej samej pierwszej Eucharystii.

W ciągu dwóch miesięcy, które mi pozostały do obrony pracy magisterskiej, Pan Jezus utwierdził mnie co do słuszności wybranej drogi. Podobały mi się Siostry, podobał mi się charyzmat ich Zgromadzenia, a najbardziej spodobał mi się Jezus w nich żyjący. Minęło już kilka lat od czasu mojego wstąpienia do Zgromadzenia. Jestem szczęśliwa przy mojej JEDYNEJ MIŁOŚCI.

S. Urszula Maria
misjonarka Chrystusa Króla